Komedya

Zmyślona Niewierność.

31/50

Nicolas Thomas Barthe
(1731-1785.

Les Fausses Infidélités, comédie en un acte
1768

(Oeuvres choisies de Barthe, Paris 1833
s. 15-51 B.J. 177.256 I)

Komedya

Zmyślona Niewierność.

przełożył z francuskiego F. M.

Osoby.

Malwina — młoda wdowa
Aniela — Kuzynka Malwiny.
Korwin — Kochanek Malwiny
Alfred — Kochanek Anieli
Wiktor. —

Scena w Warszawie w domu Malwiny. —

Scena I^sza

Korwin — Alfred.

Korwin.

Twoja miłość Alfredzie szaleństwem się zowie —

Alfred.

Co Twoja, ta zaledwie marzy li się w głowie. —

Korwin.

Trochę nadto gwałtownie, kochasz Twą Aniele

Alfred.

Malwina się nie skarży, byś kochał za wiele

Korwin.

Zamęczysz Twą miłością to czułe stworzenie,
Wczoraj takie zarzuty — i scena po scenie
Teraz się gniewa —

Alfred.

Gniewa — otóż to kobiety
Z naszej strony przywary, z ich same zalety
A jeśli kiedy śmiemy skarżyć się lub srożyć,
Tak są zręczne, tak wszystko umieją ułożyć,
Że my je przepraszamy, za ich własne winy

Korwin.

Na cóż tak podejrzliwie, wyśledzać ich czyny,
Wolno jest być zazdrosnym, lecz nie tyle przecie —

Alfred.

Ja, ja jestem zazdrosnym?

Korwin.

Najśmieszniejszym w świecie —
Wierz mi, że cię na wszystkie obgadują strony

Alfred.

Kto? te płoche wietrzniki, te płaskie bufony,
W miłości, i przyjaźni, tak zmienne, jak w modzie,
U których wszystko musi ustąpić wygodzie;
Ci mężowie, co milczeć na wszystko umieją,
Ci mnie chcą obgadywać? niech się ze mnie śmieją
Takiem sercem jak moje, wierzę że ich dziwię;
Lecz Ty to kochać umiesz, ty kochasz prawdziwie,
Co za piękna krew zimna! —

Korwin.

Każdy ma swój sposób,
Nie zakładam miłości w udręczaniu osób;
Twarz zimna, czułą duszę, częstokroć ukrywa

Wreście z szacunkiem miłość łączy się prawdziwa,
Prawda jest że kobiety, mogą być niestałe,

Alfred.

Mogą być, ach, to mogą być, jest doskonałe

Korwin

We mnie wszystkie niewinne mieć będą obrońcę,
Na to trzeba dowodów jaśniejszych nad słońce. —

Alfred

Czy tak —

Korwin.

Zazdrosny, często za mściwego miany,
Po co tak miłe węzły — zamieniać w kajdany,
Bierzmy co jest przyjemne, i słodkie w naturze,
Ja lubię cichą tkliwość; inni wolą burze. —

Alfred.

Tyś słodziuchny, Tybyś się nawet niezamroczył
Gdybyś na jawnej zdradzie, twą Malwinę zoczył,

Razem i grzeczny Rywal — i nieczuły świadek —
Ciebieby może nawet, bawił ten przypadek,
Śliczna miłość!

Korwin.

U Ciebie, zazdrość ją stanowi,
Będę, będę zazdrościł nawet, Wiktorowi.

Alfred.

Za cóż nie — Niecierpię go —

Korwin

Słusznie się go boisz —
On jest tak niebezpieczny —

Alfred.

Tak, ty śmieszki stroisz
Lecz ja patrzę — i widzę — On jest dla mnie piekłem

Korwin

Jam to wczoraj miarkował

Alfred.

Wszystkiego docieklem,
Ma on skryte zamiary —. Nie przez zazdrość mówię,
Ale wiem, co On na nas knuje w swojej głowie. —
Wczoraj z nim twa Malwina, nawet i Aniela
po cichu z przestrachem
Tak się śmiały — ale tak - -

Korwin.

Bo je rozwesela —
Kogożby nierozśmieszył, oryginał taki
Stroi się — lata, kręci, jakby młodzik jaki
Chce się kochać, i chociaż rok czterdziesty liczy
Kontent z siebie, i zawsze pewien swych zdobyczy
Ma dowcip; lecz przez próżność traci rozum zdrowy
On pewien, że tu wszystkie pozawracał głowy
Codzień jakieś wieczorki — bale wynajduje,
Zawsze z tych biednych mężów, niezgrabnie żartuje

Śmiech wzbudza, z rozrzutności szukając zalety. —

Alfred.

Jednak go lubią.

Korwin

Może te płoche kobiety,
Które gotowe całą pokochać Warszawę
Czasem były dla niego, więcej jak łaskawe,
Y tak w nim łatwowierną próżność podsycały,
Że dziś, z swoją śmiesznością, głupiec doskonały;
Y czemuż nad ich dziełem, uśmiać się nie mamy.

Alfred.

Znam ja nawet, te wasze tak cnotliwe damy,
Zjawi się kto — w ziarciki zaczną się sposobić,
A potem — z dobrą duszą, wszystko da się zrobić —
Zważaj tylko, jak wszystko dzieje się niegodnie,
Ten wiek — te obyczaje — i te kształtne zbrodnie,

Ta płeć tak mi nieznośna, a razem tak miła,
Ta Kochanka co dotąd, jeszcze wierną była,
Lecz która może wkrótce — zdradzi mnie — porzuci,
To wszystko Ciebie chyba, jednego nie smuci —
Ja ludzi niepojmuję — jak się mogą żenić —

Korwin.

Ja zaś pojmuję — Jednak chciej ten ton odmienić
Gdy mówisz o kobietach —. Winieneś im względy
Ich cnoty, są ich dziełem; a naszém, ich błędy,
Wierz mi —

Alfred.

Co gdy Aniela z innym ustawicznie

Korwin.

Wierz mi idź ją przeprosić, czule, patetycznie
Przysięgaj, że się Twojej porywczości zbędziesz
I że na tę niewierność tak krzyczeć nie będziesz,
Albo raczej, jak dotąd, zawsze dawaj słowo,
Zaklinaj się, przysięgaj — a znów krzycz na nowo. —

(Alfred spostrzegłszy Wiktora odchodzi zmarszczony i zaledwie ukłonić mu się raczy. – Wiktor stawa na chwilę, i dziwi się takiemu przyjęciu.)

Scena IIa

Korwin. Wiktor.

Wiktor.

Cóż to? Krzywi się na mnie, ledwom wszedł, ucieka,
Jak tu być przyjacielem takiego człowieka,
Uważam, że się z Tobą kłócić nieprzestaje,
Na mnie się nawet chmurzy —

Korwin.

Prawda jest, wyznaję
Że trudno nam się zgodzić, byle czym się zdraźni,

Wiktor

Mybyśmy pono byli zdolniejsi przyjaźni

Korwin

Zbyt jesteś łaskaw —

Wiktor.

Nie, nie — ale go żałuję,
Mówią mi, że go jakaś skryta zazdrość truje
Y że serca Kochanki, trwoży go utrata,
W Warszawie — w jego wieku — gdzież on żył u kata,
Porzucony — i cóż więc. — O wielką rzecz chodzi —
Jedna piękność stracona, — druga ją nagrodzi,
Tak świat idzie — biorą się — kochają i zwodzą,
A kobiety w tym wszystkiem najlepiej wychodzą;
Stracę jednę — to dziesięć innych na mnie czeka —

Korwin.

na stronie. — głośno

Żartujmy sobie z niego. — Właśnie też narzeka
Żeś wszędzie tak szczęśliwy —

Wiktor.

Na mnie się użala?

Korwin

Tak jest — zresztą pochlebną jest zazdrość rywala.

Wiktor po chwili namyślenia

A więc myśli istotnie że mogę mu szkodzić?

Korwin

Czemuż nie. – Ja sam żalów nie lubię rozwodzić,
Gdybym jednak chciał skrytą wyznać ci obawę
Mógłbym i moim gniewem powiększyć twą sławę

Wiktor (z udaną skromnością)

Chcesz żartować

Korwin

Coś, nadto, pilnujesz Malwiny.

Wiktor

Czyż ty mnie się boisz

Korwin

Czyż nie mam przyczyny?
Aby tyle serc podbić, a nie być zdradzony
Jakiż masz na to sposób

Wiktor

Mam ich miliony

Podchlebiam, miłość własną drażnię i ocucam,
Chcąc odzyskać niewdzięczną, niby ją porzucam,
Bywam smutny, wesoły, lękliwy, zuchwały,
A choć z górnej mądrości, nie chcę szukać chwały,
Jednakże w społeczeństwie; do rozweselenia
Dowcip jest bardzo miłą rzeczą.

Korwin.

Bezwątpienia.—

Wiktor.

Inna przyczyna, czemu tak szczęśliwy żyję,
Jestto trochę fortunki, złoto w oczy bije
Nad słabością śmiertelnych, władzę ma nie małą,
Niechcę chlubić się z bogactw, znam ich próżność całą,
Znam ja to, że mój domek w pośrodku Warszawy,
I ten kucharz, co sobie trochę nabył sławy,
Te obiadki, to winko, które chwalić raczą
Zalet mych niestanowią, że mało co znaczą—

To wszystko nie jest Wiktor. — Ale ktoż zaprzeczy
Że to jest, co omamia biedny ród człowieczy. —

Korwin

Wiesz ty, że jesteś mędrca prawdziwym obrazem,
Tyle zalet — dowcipu — i skromności razem
Codzień jesteś doskonalszy, tego się ja boję, —
Miej wzgląd w twoich zamiarach, na nikczemność moję.

wychodzi.

Scena III^a.

Wiktor (sam)

Lubię go; tą szczerością przyjaźń mi dowodzi
Tymczasem mu kochankę, złudzić nie zaszkodzi,
Malwinę, — to zamało, — ja obie zniewolę,
Obydwóch ja ichmościów wyprowadzę w pole,
Padną dla mnie ofiarą — rzecz pewna, a potem
Przesadzałbym w skromności, gdybym wątpił o tem;

Źle się brali do rzeczy. – Oziębłość Korwina
Zapewne się Malwinie już przykrzeć zaczyna,
Drugi przez swą porywczość, skargi nieskończone
Jak dziś dręczy kochankę, takby znudził żonę,
Wszystkom trafnie ułożył – Kochają mnie obie
Więc ~~swych~~ listów odemnie, niepokażą sobie;
Miłość nad kobietami szczególną ma władzę
Tak dwie skryte intrygi śmiało poprowadzę,
To mi gra! dwie kobiety w jedną kochać porę,
Nie będę mógł inaczej – to jednę wybiorę.
Ale idą. – Roztropność każe mi uchodzić,
Widząc razem obydwie, mógłbym sobie szkodzić. –

Scena IV[a]

Malwina – Aniela

Malwina

Cóż cię do tego śmiechu, tak pobudzać może
Nigdy cię nie widziałam, w tak dobrym humorze. –

Aniela.

Wyborny list dostałam.

Malwina

Y ja szczególniejszy
Proszę cię, niech zobaczę, który z nich śmieszniejszy
(Aniela list jéj daje)
Przyznać trzeba, że zręczność ta w nowym sposobie
Mnie przysłał oryginał, a kopią tobie,
Słowo w słowo, to samo (daje swój list Anieli.)

Aniela (czytając)

A to rzecz zabawna,
Sztuka godna Wiktora —

Malwina

Co sławna, to sławna,
Okolnik nam posyła. — Trzeba nam się starać
Siądź tylko (pokazuje jéj stolik do pisania i krzesło)

Aniela.

Po co?

Malwina.

Poco? trzeba go ukarać;
Słuchaj, myśl mi przychodzi — przedziwnie — zabawnie.
Alfred swoją zazdrością dręczy cię ustawnie
Mnie kochanie Korwina, nieznośnem się stało,
Twój cię kocha, zanadto. — Mnie mój nadto mało,
Nie wielkie z nimi szczęście możem sobie wróżyć

Aniela.

Prawda — ale cóż czynić

Malwina

Trzeba sztuki użyć —
Odpisz na list Wiktora . . . i więcej niż grzecznie

Aniela.

Może słodki bilecik . . .

Malwina

Zapewne — Koniecznie
Tym jedynym sposobem, poprawim ich sobie,
Udajmy, że w Wiktorze kochamy się obie,
Obaczysz, jak się z tego uśmiejem Alfreda,
W swojéj ślepéj zazdrości, rady sobie nie da
Samo imię Wiktora, całą krew w nim wzburzy
Mój dobry nawet Korwin, pewno się zachmurzy,
Będzie myślał, że jestem do zdrady tak skora —
Piszmy

Aniela z zastanowieniem

Ja mam udawać miłość dla Wiktora

Malwina

Żeby się zemścić

Aniela

Serce Alfreda rozkrwawić! —

Malwina

Jaka jesteś zabawna. — Trzeba go poprawić. —
Dobrze czasem Kochankom zadawać cierpienia
Często ta sama wada — wadę wykorzenia,
Dalej siądź. — Ja dyktuję . . . pocóż to wahanie —

Aniela siadając.

Siadam — więc przestanie być zazdrosnym

Malwina

Przestanie

Aniela

Słucham

Malwina dyktując

Niewiem czy dobrze postępuję sobie
Odpisując Waćpanu . . .

Aniela pisząc

Ja wiem, że źle robię —

Malwina dyktując

Lecz postępkiem Alfreda, zmuszoną się widzę

Aniela pisząc

Czemuż lepiej nie powiesz, że go nienawidzę

Malwina dyktując.

Nikt sobie moich srogich cierpień nie wystawi

Aniela pisząc

Mocniej, tak, mocniej jeszcze kiedy cię to bawi —

Malwina

Wszakże od ciebie samej, codziennie to słyszę

Że cię tak dręczy —

Aniela

Prawda — lecz kiedy kto pisze

Malwina dyktując

Więc wymaż srogich cierpień. — Przez swe skargi, żale,

Tak mi się już nareście sprzykrzył

Aniela

Doskonale.

Malwina dyktując.

Że już każdy od niego, milszym mi być może

Aniela

Co tego to zapewne nigdy niepołożę

Malwina

Czemu?

Aniela.

Nie nigdy, wolę dać pokój listowi

Malwina

Dziecko jesteś — wszak słowo rzeczy niestanowi

Aniela

Ten list jest nadto mocny —

Malwina

Moje zaś mniemanie,
Aby pismo podobne nie wziąść za udanie
Trzeba być zazdrośnikiem — albo też Wiktorem

Aniela kończy pisać.

Więc myślisz że się Wiktor da uwieść pozorem,
Ma tak ślepo uwierzyć że od nas kochany.

Malwina

Wiktor czyli uwierzy? On już przekonany —
Nie znasz ty mężczyzn, nie sądź o nich tak łaskawie,
Pełno mają próżności — Tyle co my prawie —
Daj ten list, ja go poszlę, — Ty wytrzymaj stale
Wszystkie Alfreda groźby — wyrzuty — i żale —
Masz porę, więc korzystaj, zda ci się na potem

siada na miejsce Anieli

Y ja kocham Wiktora. — Doniosę mu o tem

siadając

Przedziwnie. — Możnasz sobie większą rozkosz sprawić
Trzech mężczyzn razem złapać — i z nich się ubawić.

Aniela

Tak z cudzego cierpienia cieszyć się niegodzi
Licho obydwaj idą. — Twój Korwin nadchodzi

Skryj ten list —

Malwina tak głośno aby ją Korwin słyszał.

Kto się boi — niechaj się ukrywa
Ja bać się nie mam czego, nie jestem fałszywa. —

Scena V^a

Korwin — Alfred — Malwina — Aniela.

Alfred cicho do Korwina.

Pisze . . .

Korwin zimno

Widzę że pisze . . .

Alfred do Anieli

Jak długo — daremnie
Szukałem cię okrutna — uciekasz odemnie

Aniela

Znowuż WPan przychodzisz skarżyć się, wyrzekać
Jak uciekam — uciekam —

Alfred

Próżno chcesz uciekać

Wszędzie pójdę za tobą

(Aniela ucieka za Malwiną)

Malwina na stronie

To mi to, kochanie,

Ach, kiedyż jemu Korwin podobnym się stanie —

(do Korwina)

Y WPan tutaj

Korwin.

Obaśmy razem tu przybyli

Lecz że Pani pisałaś, więc w podobnej chwili

Nieśmiałem jéj przerywać, myśląc że urażę

Malwina (nie patrząc na niego pisze)

Słuszna uwaga — grzeczność dyskretnym być każe

Alfred

Dyskretnym. — Onby żadnych nierozwodził żalów

Choćbyś Pani pisała do sześciu rywalów,

On zawsze byłby kontent i z siebie i z Pani,
Niczém on się nie zmięsza, nigdy nic nie zgani.

Malwina.

Właśnie też w tym momencie słodki bilet piszę,

Alfred.

Korwinie, słodki bilet — czyli słyszysz

Korwin

Słyszę —
Kto wie, może w téj chwili łaskawa Malwina
Upewnia szczęście

Malwina

Czyje?

Korwin

Wiernego Korwina

Malwina (na stronie)

Na złość piszmy; możnaż być nieznośniéjszym w świecie
(pisze z zapałem)

Korwin

Jakiż styl ujmujący będzie w tym bilecie,
Pewno się sama czułość z pióra Pani leje,
Cały ogień miłości w jej oczach jaśnieje —
Szczęśliwy — kto go czytać będzie

Malwina składa list i pieczętuje

Cóż to znaczy?

Już Pani kończy — kiedy serce się tłómaczy
Możnaż dość długo pisać?

Malwina na stronie

Jeszcze ton złośliwy
Gotowam list miłosny napisać prawdziwy

do służącego

Jest tam który — Natychmiast list ten odnieś

Korwin

Komu?

Malwina

Komu należy —

Korwin

Może do mojego domu

Malwina

Jak Pan mniema — więc niechaj odebrać go spieszy

Korwin

/odchodzi/

Biegnę — Jakże ta słodka nadzieja mnie cieszy —

Scena VI[a]

Alfred — Aniela.

Alfred

/zatrzymując Anielę, która chce odejść za Malwiną/

Moment jeden Anielo —

Aniela

Gniewam się — i proszę

Nie wstrzymywać mnie. —

Alfred

Zatoż tę karę odnoszę

Żem cię kochał zbytecznie. —

Aniela

Znam ja te rozpacze

WaćPan —

Alfred

Zawsze ten WaćPan

Aniela

Nigdy nieprzebaczę —

Sto razy przebaczałam, bom zawsze sądziła
Że się poprawisz. — Wreściem cierpliwość straciła. —
Wczorajszą jeszcze scenę, w świeżym mam dowodzie,
Wszakże zaraz po naszéj nastąpiła zgodzie —

Alfred

Wyznaj szczérze, że wczoraj także winną byłaś,
Czekam — przybywasz, wszystkie pięknością zgasiłaś
Już odtąd ciebie tylko oczy me ścigały,
Lecz twoje innych widzą, mnie widzieć niechciały,

Wszystkich bawi, zachwyca, dziwi twa rozmowa,
A do mnie i jednego nie wyrzekłaś słowa,
Z Wiktorem jakieś zawsze, śmiechy i szeptania,
Zawsze się z tobą bawi — wszystkim cię zasłania —
Ty się ani domyślasz, że go nienawidzę —
Wisk — juźci przy twoim stoliku go widzę —
I jam grał — lecz nie z tobą — Głupstw robiłem tyle,
Roztargniony, przegrywam, co moment się mylę,
Skarżą się, łają na mnie — chcę karty porzucić
Ty się śmiejesz z Wiktorem

Aniela

Miał(a)żem się smucić —
Wszyscy się śmieli —

Alfred

Wierzę, bo ta młodzież płocha
Nie kocha — lub przynajmniej tak jak ja nie kocha

Wszystko im obojętne — nic ich nieporuszy,
Nie mają mego czucia — nie mają mej duszy
Lecz ja — czernię kobiety, przesadzam w żądaniu
Aby choć raz przestały być płoche w kochaniu
I wszystkich których widzą podbijać swej dumie...

Aniela

Otóż to tak zazdrosny poprawiać się umie —
Ah, choćbym sobie męki zadała najkrwawsze
Muszę wszelkiego czucia, wyrzec się nazawsze
Takiemu humorowi, jak można dogodzić
Nie wolno mi ni usiąść, ni stanąć, ni chodzić
Ni rozmawiać, ni milczeć — zawsze skargi słyszę
List odbieram. — To pewno rywal jaki pisze —
Tańczę z kim, zaraz z miną patrzysz się surowo
W każdym stroju — ubiorze — widzisz miłość nowo
Zwyczajną jaką grzeczność dla Wiktora zoczysz
Z moim biednym wachlarzem, zaraz wojnę toczysz

Sto razy obojętne serce bym wolała —
W takim mężu, nie męża, — tyrana bym miała —

Alfred.

Ja tyranem! o jakżeś w srogości zaciekła,
Mnie jednego natenczas, kochaćbyś przyrzekła
Najczulszą, najwierniejszą, miałbym w tobie żonę —

Aniela.

Serca nasze dla siebie może niestworzone —
Możebyś sobie w krótce ten związek obrzydził —

Alfred

Gdybym cię tak nie kochał — jakbym nienawidził —
Chcesz bym kochał Julię — w krótce to zobaczysz
Twą srogością codziennie upiękniać ją raczysz
Kocha mnie — i z tak wielu przywar mych nieszydzi
I inne mając serce — inaczej też widzi —

Aniela

A! więc leć Waćpan do niej — któż go tu niewoli

Alfred.

Tak będę ją czcił — kochał — dopełnię twej woli
Ale wprzody koniecznie musisz mnie powiedzieć
Kto mi wydarł twe serce —

Aniela

Koniecznie chcesz wiedzieć
A to dla czego?

Alfred

Życie mu wydrę —

Aniela

O Nieba!
Znów się zapalasz — widzę że uciekać trzeba

Alfred.

Uciekaj — ja i kroku za tobą nie zrobię
Nie chcę już znać rywala — ni wiedzieć o tobie —

Scena VII^a

Alfred (sam)

Jabym miał być zazdrosnym, o hańbo, o wstydzie!
Ale któż jest ten rywal. (postrzega Wiktora) Może to on idzie.
On to jest. — On zapewne. — Żółć we mnie powstaje,
Dwa razy mi się dzisiaj nieznośniejszym zdaje.

Scena VIII^a

Alfred — Wiktor.

głośno **Wiktor**

Jest. — Znowu w złym humorze? w samym wieku kwiecie
W tenczas, gdy nam się wszystko uśmiecha na świecie

Alfred.

Trzedni jesteś do żartów — nikt ci niezaprzeczy,
Lecz ja żartów nie lubię — przystąpmy do rzeczy —
Twoja bytność w tym domu, przyjemną mi była
Lecz teraz — twa obecność

Wiktor (śmiejąc się)

Już cię przestraszyła
Lękasz się, czy nie myślę skrycie o Anieli —

Alfred.

Bądź, co bądź, czas byśmy się wreście zrozumieli —
Mniejsza oto, czy śmiesznem nazwiesz me żądanie
Chcę wiedzieć o kim myślisz

Wiktor

Wyborne pytanie
Chociażbym ja o nikim nie myślił w tej porze
Lecz inni mogą myśleć —

Alfred

Niby o Wiktorze
Któż więc myśli o Tobie — radbym się dowiedział

Wiktor

Tybyś na mojem miejscu, tego niepowiedział

Alfred.

Lecz ty powiesz, nieprawdaż — od ciebie się dowiem.

Wiktor

Jak mnie podchodzi — słuchaj, jeżeli ci powiem
To jedynie dla tego, że każesz — i muszę
Naglisz mnie — cierpisz — a ja tak tkliwą mam duszę —

Alfred zniecierpliwiony

Lecz do rzeczy

Wiktor

Ponieważ koniecznie chcesz wiedzieć —
Jednak się takich rzeczy — niegodzi powiedzieć

Alfred z największym zapałem

Dziś wszystko się godzi — mów

Wiktor

Pomału, pomału
Ostygnij trochę pierwéj z twojego zapału —
Może ktoś Wiktorowi już sprzyjać zaczyna,
Lecz ty nie bój się jeszcze —

Alfred

Co mówisz? Malwina?

Wiktor *obojętnie*

Naturalnie

Alfred.

Żartujesz —

Wiktor

Wcale nie żartuję

Alfred.

Na honor to powiadasz —

Wiktor

Jak honor szanuję —

Korwin, trochę cię dręczy — masz mściciela we mnie,
Masz dobrą porę z niego żartować wzajemnie —
Malwina, upewniam cię — może to nieskromnie
Ma skłonność, wierz mi — skłonność wyraźną ma do mnie

Alfred.

Z jakiegoż taki domysł, mógł ci przyjść powodu?

Wiktor

Domysł — właśnie też domysł, może chcesz dowodu —

Lecz, ileż to wyznanie będzie mi kosztować,
Z tobą nie masz sposobu, sekretu dochować —
wyciąga pugilares
Wśród pewnych listów mam tu . . . pewien bilet świeży
Czyż natychmiast tak dobrym, grzecznym być należy
Chcesz że go widzieć —

Alfred.

Poco, na próżno mnie pytać
Nie, nie chcę, bo go nie masz —

Wiktor

Nie mam — proszę czytać

/ pokazuje mu bilet, Alfred chce go wyrwać, Wiktor go wstrzymuje, Alfred czyta z chciwością, Wiktor mówi dalej.

Pod stylem żartobliwym, kryje swe płomienie,
Najprzód żarty dowcipne, potem rozczulenie,
Potem moment fatalny, w nagłą zazdrość wpada,
Boi się mnie utracić — widziećby mnie rada
Coraz mocniej — i mocniej, męki swe tłomaczy
Wreście kończy się romans na ~~pięknej~~ świetnej rozpaczy

/nadzwyczajnie śmiać się zaczyna/
Lecz, cóż ty o Korwina mówisz ~~w~~ zaślepieniu,
Ty przynajmniéj Anielę miałeś w podéjrzeniu,
Lecz on, com go odsadził — tak ją kocha szczerze,
Tak jest pewnym jéj cnoty — Aż mię litość bierze —

Alfred

A więc nakoniec Korwin zdradzony istotnie,
Dawnom ja to przewidział — przestrzegał stokrotnie,
Jéj niestałość tak była, oczewista, jawna —

Wiktor

Od czasu, jak tu jestem —

Alfred

Przed tobą od dawna —
Lecz Aniela!

Wiktor

Cóż

Alfred z gniewem

Oto szczérze ci wyznaje,
Zdaje się że mnie zwodzi —

Wiktor.

I mnie się tak zdaje

Alfred

Pięknie mnie cieszysz —

Wiktor

Ufaj sercu przyjaciela

Nikt z tobą mocniej smutku twego niepodziela,
Nieuwierzysz mi nigdy, jak czułą mam duszę,
Lecz widzę że w tym smutku zostawić cię muszę
Bądź zdrów, rozmyślaj sobie nad światem przewrotnym,
śpiewa:
Kochanek zasmucony lubi być samotnym —

Scena IX^a

Alfred sam

Śpiewa, bo jest szczęśliwy, bo go chętnie widzą,
Korwina zaś zdradzają — a mnie, nienawidzą. —
Przynajmniej, że Aniela pomimo pozoru,
Tak śmiesznego zapewne nie zrobi wyboru
Lecz Korwin — biedny Korwin — nie zniesie tej rany.

Scena X[a]

Alfred — Korwin

Alfred na stronie

Przychodzi — jak jest smutny

Korwin na stronie

Jakże rozgniewany /patrzą na siebie i milczą/

Alfred

Powtarzam ci że kobiet. — — ja pojąć nie umiem,
Nie rozumiem ich wcale —

Korwin

Y ja nierozumiem —

Alfred

Jakież to, serca — dusze —

Korwin

Powiedz, jakie głowy

Alfred na stronie

Cóż to? czy się domyśla. — — nagle tak surowy

Korwin na stronie

Muszę go uwiadomić — lecz jak to uczynię

Alfred na stronie

Jak go tu przygotować — o biedny Korwinie —
Słuchaj, szczérze ci muszę wyznać moją trwogę
Widziałem się z Anielą, pojąć jéj nie mogę,
Że wszystkim się zmieniła, złośliwa, nieczuła,
Twoja kochana wdówka — Ona ją zepsuła
Szczególna to Kobieta — powiedz że mi szczérze —
Wierzyż że ty Malwinie —

Korwin

Jak najmocniéj wierzę —
Lecz ty — czy wierzysz twojéj — od pewnego czasu —
Słuchaj mnie, mój Alfredzie — tylko bez hałasu
Zaczynam ci już wierzyć, że Aniela płocha
I mówiąc między nami — nie wiem czy cię Kocha —

Alfred

Dobryś; moja cię miłość tak mocno obchodzi
A nie myślisz że ciebie może ktoś uwodzi

Korwin

Jak to?

Alfred

Czybyś, naprzykład, mógł być tak uczynnym
Ostrzedz mnie, że Aniela, kocha się w kim innym,
Że ten ktoś do niéj pisze — Ona odpisuje,
Że ten skromny kochanek — list jéj pokazuje
Wreście — żeś go sam czytał —

Korwin

Wprawiasz mnie w zadumienie —
Chciałem ukryć przed tobą, tak smutne zdarzenie
Lecz widzę, że wiesz dobrze, o téj całéj zdradzie,
Wiktor, który mnie w liczbie swoich przyjaciół kładzie,
Myśląc że nas nienawiść najmocniéjsza dzieli
Właśnie mi pokazywał swój list od Anieli —

Zresztą ta okoliczność, chociaż tak nie miła
Już nie jest tak okropną — bo ci znaną była

Alfred

Co mówisz —? List Anieli

Korwin

Jéj własne wyrazy

Alfred

Więc istotnie —

Korwin

Czytałem —

Alfred

Czytałeś —?

Korwin

Dwa razy

Struchlałem na ten widok —

Alfred

Co, być że to może?
Aniela! tak zdradliwa! co za cios o Boże!

Słuchaj — bądźmy rozsądni, przestańmy narzekać
Poprzysiężmy na zawsze od kobiet uciekać —

Korwin

Nie mogę — między nami różnica niezmierna —
Że cię twoja zdradziła — ale moja wierna —

Alfred

Wierna mówisz — tak prawda, wierności jest wzorem
Kochaj ją — śliczna wierność —. Tu właśnie z Wiktorem
Jakże zręczne — obrotne, są na wszystkie strony,
Nie myśl przecie, żem tylko sam jeden zdradzony,
Twoja. — Zresztą mnie ona nie dziwi tak wiele

Korwin obojętnie

Cóż takiego zrobiła. — Słucham

Alfred

Bagatelę —
Nic więcej, tylko Wiktor — ów Wiktor jedyny
Otrzymał słodki bilet od wiernej Malwiny

Natychmiast go po mieście pokazywał całem
Y jam go także czytał — i ja też struchlałem,
Otóż jest, co zrobiła —

Korwin na stronie

Co mu się przyśniło,
Dwa listy do Wiktora — (głośno) powtórz jak to było
Malwina mówisz

Alfred

Tak jest —

Korwin

Dziś? tego wieczora? —

Alfred

Tak jest —

Korwin

List mu posłała

Alfred

Tak jest

Korwin

Do Wiktora?

Alfred

Tak jest, tak jest — i jeszcze raz tak jest

Korwin

Dwa listy? —

Do Wiktora — do niego? — to żart oczywisty —

Alfred

Mamże jeszcze powtórzyć —

Korwin

Zbyt jesteś łaskawy —

Obejdzie się bez tego, nie jestem ciekawy

Alfred

Cóż? nie słusznie mówiłem, że kobiety zdradne —
Nie — one niezdradzają, one tak przykładne
Mówiłeś mi niedawno — Miej dla kobiet względy
Ich cnoty są ich dziełem — a naszem ich błędy
Wierzę — wierzę — w ich cnoty —

Korwin

Y ja także wierzę

Alfred

Komu wierzysz, Anieli? — mówiszże to szczérze!
Anieli, co z Wiktorem, uwodzi mnie tajnie

Korwin

Wiktor pewno się z tego cieszy nadzwyczajnie

Alfred

Ty śliczne masz uwagi —

Korwin

Bądź zdrów — odejść muszę —

Alfred

Twoja dość „jasno” twoją odkryta ci duszę —
„Piszę słodki bilecik” mówiła ci przecie
Lecz ciebie nic nie może zatrwożyć na świecie —
Nie wierzysz — chociaż sama oczy ci otwiera,
Sama zdradę wyznaje —

Korwin.

Przynajmniéj że szczéra —
chce odejść

Alfred porywając go za rękę.

Człowieku zimnéj, martwéj, łodowatéj duszy,
Czyliż ciebie przynajmniéj ten Wiktor niewzruszy,
Ten Wiktor co nam czytał z miną potajemną
Przed tobą list Anieli, Malwiny przedemną,
Możnaż równie szyderstwo bezkarnie zostawić

Korwin.

Z natury żartobliwy — chciał się z nas ubawić

Alfred
do Korwina

do siebie
Czy tak. — Ktożby mniemał że z pozoru skromna
Ta Aniela tak słodka, równie wiarołomna —
Julio —! jakże z tobą mógłem żyć szczęśliwy
do Korwina
Więc istotnie czytałeś ten list niegodziwy?
Pamiętasz go zapewne? Cóż do niego pisze
Wierzmi, że z najzimniejszą krwią wszystko usłysze.

Powtórz mi co do słowa, wszystko wyjaw szczérze

Korwin

Wiktor kiedyś miłosne swoje listy zbierze
Każe je wydrukować, światu ich udzieli
Wtenczas między innémi, znajdziesz list Anieli —

Alfred

Nieba! — Także to miłość — przyjaźń się tłómaczy,
Korwinie, do ostatniéj wtrącasz mię rozpaczy —
Pójdę wyzwać Wiktora

Korwin

Taka bagatela
A tyle krzyku. — Czekaj — kochać cię Aniela

Alfred

Jak to? Co mi powiadasz?

Korwin

Że obie Kuzynki
Razem z nas i Wiktora, stroją sobie drwinki. —

Alfred

Więc te listy . . .

Korwin

Igraszki!...troszeczkę złośliwe—
Uważ tylko---dwa listy---oba żartobliwe—
Do Wiktora! który je roznosi po świecie,
Każdemu czytać daje—pomiarkuj się przecie

Alfred z żywością

Jak to? a więc to wszystko igraszki są czyste
Ah! lepiej to rozjaśnij

Korwin

Wszystko oczywiste—
Jedna bez doświadczenia—lękliwa—powolna,
Druga trochę złośliwa, lecz zdrady niezdolna—
Ty ich listom—ja sercom ich uwierzyć wolę,
Na tryumfy Wiktora, gdzieindziej zezwolę
Lecz tu, śmieję się z niego!—

Alfred z żywością ściska go

Życieś mi powrócił—
Tak kocha mnie Aniela—naprożnom się smucił,

Tyle mając pamiątek — wątpić o niéj śmiałem —
Ja posądzać Anielę! — Oszaleć musiałem
Ale nie . . . Inaczéj z nią się wytłómaczę
Uwierzę że mnie zdradza — i chętnie przebaczę
Obaczysz jak ją moja wspaniałość zadziwi
Chciały z nas zażartować — lecz my przenikliwi
Jasno rzeczy widziemy — uwieść się nie damy
Nieprawdaż mój Korwinie — i my rozum mamy
Cieszy mnie tén ich podstęp — cieszy niesłychanie

Korwin żartobliwie

Wolnoż mi teraz jedno przełożyć żądanie?

Alfred

Powiedz — wszystko uczynię bez wszelkiéj obawy

Korwin

Pozwól żyć Wiktorowi choćby dla zabawy

Alfred

Nie — już go nie zabiję —

Korwin

Idę do Malwiny,
Udać fałszywą rozpacz — w oczach tej zdrajczyny

Alfred zatrzymując go

Lecz słuchaj, czyż tak łatwo — uwierzyć się godzi
Pomnij że łatwowierność tak często uwodzi

Korwin

Otóż masz, znowu zazdrość

Alfred

Gdzież masz dowód jaki

Korwin z namyśleniem.

Chcesz dowodu — poczekaj — mam ja sposób taki
Co ci jasno dowiedzie, żeś w istotnym błędzie
A który zwłaszcza dla nich, trochę przykrym będzie

Alfred

Przykrym? o Boże —

Korwin

Jakże lękliwą masz duszę —
Muszę cię z błędu wywieść — one skarać muszę. —

Alfred

Cóż chcesz czynić?

Korwin

Co przyjaźń każe mi prawdziwa

(żartobliwie) I ja wątpię — i mnie też na dowodach zbywa

Wychódź . . . (wypycha go)

Alfred powracając

Czytajże dobrze mój drogi Korwinie

W ich twarzach — zwłaszcza w oczach —

Korwin wypychając go.

Wszystko to uczynię —

Lecz wyjdź —

Alfred

Przyjdzieź że do mnie

Korwin

Natychmiast — w téj dobie

Alfred

Pomnij że trzeba . . . .

Korwin

Trzeba, żebyś poszedł sobie

Alfred

Lecz oszczędzaj Anieli... jeśli cię przekona

Korwin

Kobieta tym piękniejsza im więcej zmartwiona

Alfred

Cóż uczynisz — lękam się. —

Korwin

Niechaj się daremnie —

Wyjdź mówię — i nie waż się powracać bezemnie —

(wypycha go za kulisy, lecz Alfred po chwili wraca i wsuwa się do pobocznego gabinetu.)

Scena XI^a

Korwin sam

Jakiegoż on narobił hałasu — i wrzawy
Y ja wprawdzie cokolwiek doznałem obawy,
Mamże ścierpieć by Wiktor — tyle nam przewodził
Nam — dwom swoim rywalom, zwierzać się przychodził.

Scena XII^a

Malwina – Aniela – Korwin.

Malwina do Anieli cicho.

Jak smutny i Wiktor pewno musiał się wygadać
O wszystkim się dowiedział –

Aniela do Malwiny do ucha.

Trzeba go wybadać

Malwina

Gdzież WPan idziesz?

Korwin

Niewiem –

Malwina

Ktoż go tak rozgniewał

Korwin

Ktożby się kiedy zdrady podobnej spodziewał,
Kochanka złudzić, w sidła miłość wprowadzić
Przyrzec mu rękę – serce – a nareście zdradzić
Możnaż żyć po tej zdradzie

Malwina

Cóż to wszystko znaczy?
Niczem nie zasłużyłam na tyle rozpaczy –

Korwin zatrzymując się

Wiem i o tem że Pani zdradza mię i porzuca,
Lecz nie o mnie tu idzie. — Alfred mnie zasmuca
Który każdą rzecz widzi z najczarniejszej strony
Jak ów Orland przez drugą Aniele zdradzony
Podobny mu w zapale, godniejszy litości
Wyrzeka się przyjaźni — złorzeczy miłości
Jak się w swojem nieszczęściu zdradzony zapalał
Bezemnie byłby pewno z miłości oszalał
Lecz jam go uspokoił

Malwina ze złością

Trudno być grzeczniejszym,
Waćpan zapewne byłeś daleko zimniejszym

Korwin

Właśnie mu też dla tego w dowód przywiązania
Dałem sposób ratunku — miał go bez szukania

Aniela

Jaki sposób —

Korwin

Najprostszy. — Rzecz była tak jawna
Wiecie Panie — że Julia kocha go oddawna

Malwina udająca

Powinien jéj nagrodzić tak długie cierpienie

Korwin

Nie mogłem go tak nagle rozkochać szalenie.

Malwina na stronie

Dobrze!

Korwin

Lecz że Julia tak mocno go kocha
Czuła, piękna, dowcipna, a zwłaszcza niepłocha

Malwina z niecierpliwością

Czuła, piękna, cóż zrobił

Korwin

Już sobie poradził

Malwina z niecierpliwością

Pobiegł do niej

Korwin zimno

Nie pobiegł — jam go zaprowadził —
Opierał się z początku, lecz byłem dość zręczny
Umiałem go przymusić —

Malwina na stronie

Poczwara —

Aniela na stronie

Niewdzięczny!

Korwin

Wystawcie Panie sobie, jaka scena tkliwa,
Przyjaciel pocieszony — kochanka szczęśliwa,
Chcieli mówić — nie mogli — Jak na się patrzyli
W swém pomięszaniu nawet, tak przyjemni byli

do Anieli

Panią zwłaszcza Julii radość by zajęła
Aż do też mię poruszył — widok mego dzieła —

do Malwiny

Nic nad widok szczęśliwych nie masz piękniejszego
Przynajmniej dla mnie. — Wreście dokazałem swego

do Anieli — do Malwiny

Pobiorą się zapewne. — Co się mnie zaś tyczy
Czekam. — Może iż Niebo znaleść mi użyczy
Kochankę — czułą, wierną, mam przykład w Wiktorze
Wszakże dwie znalazł sobie i w tak krótkiej porze —

odchodzi

Scena XIII[a]

Malwina — Aniela

Malwina długo nie śmie podnieść oczu na Anielę

Co za człowiek... o Nieba — i jam go kochała,

Aniela z żalem

Zgubiłaś mię na zawsze — tyś pisać kazała,
Ty mi tę myśl podałaś. — Bardzom ci jest wdzięczna,
Przyznać trzeba, że jesteś nadzwyczajnie zręczna

Alfred cicho wychodzi z gabinetu

Słuchajmy —

Malwina

Może nam to na dobre wypadnie
Cieszę się, ziem ich wreście poznała dokładnie,

Niegodni naszych żalów — zdradliwi — niestali;
Takie to mają serca — tak to nas kochali —

Aniela

Dobrze zrobili —! gdybym na ich miejscu była
To samo co i oni, pewnobym zrobiła,
Co? na listy Wiktora odpowiedź dajemy,
Dla takiego rywala uwodzić ich ~~chce~~śmiemy
Mogliż więc . . .

Malwina

Mogli — sławie naszej nieuwłaczać
Kilka dni choć na pozór — pojęczeć, rozpaczać —
Twój zazdrośnik — tylekroć przysiągał się zabić
Gdybyś miała ku niemu twą miłość osłabić
Y czemuż ma do śmierci — odwagi tak mało

Aniela

Miał się zabić — o Nieba!

Malwina

To mu pozostało —
Któż mu bronił umierać. — Y Korwin — i inni
Wszyscy których wzgardzono, tak czynić powinni
Nam zaś względem nich — teraz trzeba być dumnemi
A więc tę żałość twoją ukrywaj przed niemi
Nigdy z twoim honorem nie może się zgodzić

Aniela płacząc prawie

Honor – honor mi kazał – nikogo niezwodzić

Alfred na stronie

Przedziwnie

Aniela

Tak mię kochał. – Tyś wszystkiemu winna

Jam – i zazdrości jego żałować powinna
Samaś twego Korwina zazdrosnym mieć chciała
Julia, błąd ten nawet będzie w nim kochała –
Gdzież znajdę równe serce – gdzie podobną stałość
Gdyby przynajmniej widział moję ciężką żałość
Pójdę go wywieść z błędu . . . .

Scena XIV[a]

Alfred – Aniela – Malwina

Alfred z radością

Już się uwieść nie da

Aniela

Nieba! ciebież to widzę –

Alfred

Tak twego Alfreda

Kochał cię – kochał zawsze, kochać będzie wiecznie.

Aniela

Drogi Alfredzie! —

Alfred

A więc kochasz mnie statecznie —
Jakże mogłaś rozumieć że cię Alfred zwodzi
Swój los — rękę — i życie oddać ci przychodzi

Malwina

Zdrajca Korwin —

Alfred

Poznawszy — iż podstęp robicie
Zemścił się trochę

Aniela

Więc mu pomagałeś skrycie

Alfred

Mimowolnie. — Lecz jakże los wszystko obrócił
do Malwiny
Nie łaj Pani Korwina, on mi szczęście wrócił
Gdyby nie on, nie byłbym szczęścia mego pewny
do Anieli
Nie byłby mnie pocieszył — ten twój żal tak rzewny

Aniela

Jak to? słyszałeś

Alfred

Przebacz wszystko co do słowa
Pamięć moja, tę chwilę, do śmierci zachowa

Malwina widząc wchodzącego Korwina

Cicho!

Scena XV[a]

Malwina — Aniela — Korwin — Alfred

Korwin widząc Alfreda

On tutaj może dał im się wybadać

patrząc po wszystkich twarzach

Widzę, że się z wszystkiego już musiał wygadać

Malwina

Czarną duszę WPana poznałam już przecie
Nigdy nic fałszywszego nie widziałam w świecie —

Korwin

Prawda, ale on jeszcze zdradliwszy odemnie —
Nie można z nim nic zrobić — Wszystko nadaremnie
Da słowo, przyobieca, a wreście zawiedzie,
Jakże ci sekret cięży, mój biedny Alfredzie
Już odtąd w żadnej z tobą spólności nie żyję
Przynajmniej do podstępów — już cię nie użyję —

Alfred

Zgoda.

Malwina

Tak mi nagradza moje udręczenie

do Anieli — Alfred — do Korwina

Wierzysz mu jeszcze? — A więc z Julią się żeni?

U nóg twoich przysięgam —

Scena XVII[a]

Ciż i Wiktor

Wiktor zatrzymuje się widząc Alfreda klęczącego.

Przednio — doskonale

To się nazywa kochać — i czule — i stale —

do Anieli

Ale czemuż go Pani tak okrutnie dręczy

do Korwina cicho który się śmieje

Śmiejesz się, że on przed swą niewdzięcznicą klęczy —

Złośliwy, jeszcze dotąd, z Wiktorem się mierzy

cicho do Alfreda który się także śmieje

Biedny Korwin, w jej miłość jak wierzy — tak wierzy

Dobrze — obaj ze siebie śmieją się wzajemnie

Korwin

Z WPana się śmiejemy

Wiktor z największym śmiechem

Że mnie? mówisz, że mnie? —

Korwin do Malwiny

W dowód tego, niech Pani uzna mnie za męża

Malwina

Podstępny, tryumfujesz! lecz serce zwycięża —
Nigdy — nigdy mojemu, niezrównasz kochaniu —
Chętnie ci ustępuję, pierwszeństwa w zdradzaniu

Korwin

Nie bierzcie to za zbrodnię — co igraszką było
Mnie przez zbytni szacunek zgrzeszyć się zdarzyło
Alfred przez zbytnią miłość — tak był podejrzliwym
Przebaczcie nam obydwie — niech w tym dniu szczęśliwym
pokazując Wiktora
Sam Jegomość za nasze kłótnie pokutuje

Alfred z szyderstwem

Tak — nad dwiema sercami Wiktor tryumfuje

wszyscy odchodzą — śmiejąc się z Wiktora

Scena XVIIa ostatnia

Wiktor na około spoziera

Któż zrozumie kobiety? — mnie nawet zawodzą? —
Zdradziły mnie w miłości — po ślubie nagrodzą.

Koniec.